Nr. 7. Kraków, 5. czerwca 1903. Rok I.

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY

WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.**

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h. Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 6 czasopisma „Nowy Kolejarz“ z dnia 20. maja 1903 artykuł pod tytułem: I. „Gdzie winowajca?“ od początku do słów: „systemu wychowawczego“, dalej od: „Na zyskownych stanowiskach“ do „piersi orderami“ i od: „wieleż to razy piętnowano“ do: „wyżej a wyżej“ strona 1, 2, 3. — II. „Powszechnie utrzymuje się zdanie“ całe strona 6 zawierają znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład tegoż ma być zniszczonym — albowiem w artykułach tych autor przez łżenie i wyszydzanie oraz niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw Dyrekcyi c. k. kolei państwowych w Krakowie oraz przeciw zarządowi stacyi kolejowej w Krakowie z powodu sprawowanych przez te zarządy czynności urzędowych. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stósownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Nowy Kolejarz“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków dnia 22. maja 1903.

Morelowski.

Gdzie winowajca?

II.

Jak czarne żałobne kruki ze wszech stron zlatują się złowrogie wieści. Słychać płacz, złorzeczenia, szyderstwa i nieszczere śmiechy. Nie da się zaprzeczyć, że w krakowskim okręgu spełniono szereg zbrodni światowego rozgłosu, wobec których wszystkie inne sprawy stały się rzeczą podrzędną i zeszły na plan drugi. Dla licznych rodzin roztwiera się smutna karta w księdze żywota, zapisana łzami, nędzą, rozpaczą i hańbą a nam przypada przykry obowiązek opowiadania dramatu, rozgrywającego się w ostatnim akcie. Nikt atoli nie potrudził się dotychczas, aby wykazać, że podłość niewolników jest bezpośredniem następstwem despotyzmu i niewoli. Nikt nie zadał sobie trudu, aby zacząwszy od atomowego pierwiastku złego, postępując od zawiązku do zawiązku stopniowo, znaleźć się w końcu przed materyałem, nagromadzonym przez sędziego śledczego. Bo wypadki krakowskie mają swą osobną historyę, rozpoczynającą się z chwilą objęcia rządów przez Horoszkiewicza i Piaseckiego.

Horoszkiewicz.

zwany przez personal „łokietkiem“, człowiek nieprzystępny, o żywem spojrzeniu, podobnie jak nie odznacza się herkulesową budową ciała, tak samo nie grzeszy wielkością rozumu, a śmierć będzie kiedyś dlań lekką, gdyż nie wiele ducha będzie miał do oddawania. Stanowisko swoje zawdzięcza wpływowym osobistościom tej partyi politycznej, która kraj za swą wyłączną własność uważa i rozdziela w nim wszystkie zyskowne posady. Genezę tej karyery opowiadają sobie w ten sposób, że pewna galicyjska ekscelencya miała się wyrazić, że z Horoszkiewicza zrobi dyrektora, jeżeli tenże wzamian syna ekscelencyi zrobi konsulentem. Wkrótce manewry cesarskie dowiodły, że technika ruchowa w krakowskiej dyrekcyi nie stoi na wysokości strategicznych wymogów, a krakowska dyrekcya nie jest ową „Muster-Direction“, za jaką ogłosił ją Pilawski w „Głosie Narodu“ na kilka dni przed manewrami. Zajście z inspektorem Zborowskim w Nowym Sączu, przekonało znowu opinię publiczną, że ten pod każdym względem mały człowiek nie dorósł nawet do zgodnego pożycia z równymi sobie dostojnikami. Zemsta z osobistych pobudek na aspirancie kolejowym ś. p. Fusieckim, który zaniechał złożenia mu czołobitnego ukłonu i za to został z kolei napędzony, dowodzi, że człowiek ten nietylko wzrostem i rozumem ale i charakterem jest mały — bardzo mały! — Roboty drukarskie droższe o 160% od taryfy wiedeńskiej, oddawane krewnemu swemu, Koziańskiemu, dowiodły o wyzyskiwaniu swego stanowiska na korzyść blizkiej rodziny. Stanowisko Horoszkiewicza w sprawie Węgla contra Wróbel, protegujące niesłuszność silniejszego z pogwałceniem ustawy, dowodzi braku najkardynalniejszych zasad bezstronności i sprawiedliwości. Rządy Horoszkiewicza odznaczają się nieubłaganą wojną, prowadzoną zawzięcie z kalekami, uszkodzonymi w służbie kolejowej, a nieznaną w takich samych rozmiarach w innych okręgach galicyjskich.

Bocheński, Zbik, Kowalik, Kwiatkowski, Haase, Skrabski, Krzysztoń, Maćkiewicz, Zenowicz, Zieliński, May, Zegartowki, Ozimek, Mailich, Jarosz, oto mała cząstka ostatnich ofiar, prowadzących rozpaczliwą walkę o prawo ubezpieczenia krwią własną zdobyte. Natomiast zupełna bezkarność, albo łagodna administracyjna kara spotkała takich ludzi, których powszechnie wskazywano sobie jako amatorów cudzej własności i przemysłowców, których rzemiosłem zajmuje się kodeks karny. Szura, Lilienthal, Herman Pollak, Dürr, Kwiatkowski, Wünsche, Jakubowski, Zieliński, Wiśniowski, Kowalski, Müln, stanowią początek długiej litanii nazwisk wielce interesujących dla sędziego śledczego.

Oto suma kilkoletniej działalności człowieka, który większą część czasu, spędzonego na tem stanowisku, poświęcił adoracyi samego siebie, a teraz nie jaśnieje ani jednym czynem, uprawniającym do życzliwszego dlań wspomnienia kiedyś po zgasłej jego pamięci i powszechnie wyczekiwanem ustąpieniu. *„Sic transit gloria mundi!“* a na zakończenie może się znajdzie jeszcze ktoś, który przekreśli kartę pogrzebową i wszystkie w niej tytuły, a na ich miejsce napisze: *„Nicość powraca do nicości!“*

Odpowiednio do tego Horoszkiewicz otaczał się ludźmi, którzy swoje wielkie nagie zero umieli przystrajać w próżność i wielkie słowa: sumienności służbowej, energii, rutyny i sprawności. Mających wielki dar admirowania p. „hofrata“, umiejących mu potakiwać trafnie i z rozmaitem stopniowaniem. Taki dr Zoll, dr Wróbel i Piasecki są wybitniejszemi kreacyami Horoszkiewicza, znaczącemi swój pochód w historyi galicyjskiego kolejnictwa, z jednej strony dzikim, barbarzyńskim uciskiem „niebłagonadiożnych“ kolejarzy, a z drugiej strony demoralizacyą personalu, której w ostatnich dniach zbieraliśmy owoce.

Dr Zoll.

Jako narzędzie terroryzmu w „chlubnych“ rządach dyrektora Horoszkiewicza, ważną rolę odgrywa dr Zoll, radca sanitarny krakowskiego okręgu. Jest to postać katylinarna, przypominająca Moroków z X-go warszawskiego pawilonu, a znienawidzona bardziej, aniżeli osławiony pomocnik Wierzbickiego ś. p. dr Czesnak w Stanisławowie. Sam skład i wyraz twarzy tego człowieka, robi wrażenie czegoś zwierzęcego, czegoś niedoskonałego jak na ludzkie oblicze i przypomina humorystyczne karykatury długopyskich stworzeń w postaci ludzkiej odtwarzanych. Specyalista do umywania rąk dyrekcyi z wszystkich bezprawi, które patentem lekarskim potrzeba zasłaniać. Recepty jego mają zasłużoną sławę, że skracają radykalnie męczarnie życia doczesnego. Opowiadają, że wielki szacunek dla dra Zolla posiada Wolny, przedsiębiorca pogrzebowy, dowiadujący się pilnie o jego pacyentów. Kolej, sąd i zakład ubezpieczeń od wypadków, jest jego chlebodajną glebą, prowincyą w której samowładnie panuje i dojną krową, która mu mleka daje. Człowiek ten tak jest znienawidzony, że chorzy na sam widok jego dostają ataków nerwowych, gdyż odwiedziny jego są zazwyczaj zapowiedzią dyscyplinarek i materyalnej ruiny. Prologi dramatów kolejarskich inscenizuje dr Zoll, a kończy je:

Dr Wróbel,

kolega szkolny Piławskiego, szef prawniczego oddziału wytaczającego dyscyplinarki, o czem wspominaliśmy już powyżej. Przez Horoszkiewicza okrzyczany za genialnego człowieka, chociaż dotychczas niczem się nie odznaczył, chyba ściganiem domniemanych korespondentów „Kolejarza“ i ofiarodawców funduszu prasowego. Jest on więcej niefortunnym agentem policyjnym, aniżeli prawnikiem, mimo to wyprawy jego cieszą się uznaniem Horoszkiewicza. Dr Wróbel nie będąc mówcą, rwie się do publicznych oratorskich popisów, sprawiających niesmak i politowanie. Przybocznych swoich urędników prawniczych wytresował on nie na bezstronnych sędziów śledczych, ale na politycznych łapaczy i policyjnych inkwizytorów.

Musztarda po obiedzie.

Pisma codzienne, pobierające „schweigkarty“ (karty wolnej jazdy) od dyrekcyj kolejowych, wysławiają energię dra Wróbla, z jaką tenże miał się zabrać do śledzenia znanych kradzieży kolejowych. Teraz gdy policya i sąd mają już niemal cały materyał w rękach, wypływa naraz i dr Wróbel ze swą energią. Ale wówczas, gdy kradzieże się odbywały, gdy wpływały reklamacye, dr Wróbel wysilał swą „energię“ na łapanie korespondentów pism opozycyjnych, na śledzenie ofiarodawców funduszu prasowego, wysyłał sprawozdawców na rozprawy sądowe celem notowania zeznań świadków, zeznających na niekorzyść Piaseckiego i wytaczał dyscyplinarki kalekom, podrzuconym przez dra Zolla. Nic więc dziwnego, że nie miał czasu śledzić licznych kradzieży, które organizował kolega jego nadkonduktor Piławski.

Radca Piasecki.

Sześć lat temu odbyła się wielka uroczystość instalacyi nowego naczelnika stacyi krakowskiej. Piasecki, obejmując to stanowisko, o którem nigdy nie marzył zapewne, musiał doznawać uczuć Cezarów i Napoleonów gdy rozpoczynali swą karyerę. Dzisiaj niestety uczucia te musiały uledz radykalnej zmianie, podobnej osadzeniu na odludnej skale.

Zdziwiony swą wielkością, przejęty szczęściem, z dumą i pewnością siebie obejmował ten urząd, a posiadając wygórowaną próżność, był zazdrosnym o wszystkie jej przywileje. Jako człowiek próżny nie umiał zjednywać sobie wielbicieli w szerszych kołach podwładnego personalu, ale skupiał około siebie głupców i oszustów, a przedewszystkiem zamarzył o odznaczeniu się na polu politycznem jako pogromca socyalizmu i do tej wymarzonej propagandy zaangażował najbrudniejsze indywidua. Będąc dosyć biegłym dyalektykiem, wprawę swoją w tym kierunku uważał za rozum, wystarczający do zmierzenia się z zasadami nowożytnej filozofii społecznej, zdobywając sobie dalsze szczeble do wyższej karyery rządowej. To przedsiębiorstwo było jego grobem, ruiną, kompromitacyą i zarodkiem demoralizacyi.

Czytelnią.

Piasecki potrzebował ogniska, któreby skupiało wszystkich kolejarzy i w którem mógłby rozwinąć propagandę w duchu klerykalno-rządowym z pewną domieszką narodowego szowinizmu. Zwrócił przeto swą uwagę na istniejącą już podówczas „Czytelnię kolejową“ o charakterze czysto zabawowym i z niej postanowił zrobić twierdzę, o którą miały się rozbić wszelkie zakusy radykalnych agitatorów. Kazał się wybrać honorowym członkiem, honorowym prezesem, począł bywać na zgromadzeniach, wygłaszał mowy, brał udział w dyskusyach, karcił, przywoływał do porządku, odbierał głos, zmieniał statuty, unieważniał i sankcyonował uchwały, szkontrował kasy, odczytywał sprawozdania, badał umysły, oceniał „tęższe“ głowy, robił spostrzeżenia, notował sobie w pamięci wszystko, co tylko cieniem opozycyi zalatywało, agitował za czytelnią, ściągał bezprawnie i przymusowo wkładki z poborów służbowych, słowem gospodarował tak gorliwie, że członkowie tego kagańcowego towarzystwa nie czuli się panami we własnym domu, siedzieli cicho i grzecznie jak baranki, wodząc oczyma za każdym ruchem tego miłego człowieka. Na pozór szło wszystko bardzo pięknie i gładko, ale duch towarzyski w takich warunkach uwięziony, począł się buntować i rozpoczęły się pokątne demonstracye.

Prześladowania i nagrody.

Patrycyat stanowili osobówkarze i dzisiejsi konwiktorzy św. Michała, o ile w Krakowie byli podówczas stacyonowani, płacący milcząco plebs bez prawa głosu tworzyli prowizoryczni i konduktorzy pociągów ciężarowych. Prezesami byli zazwyczaj najwięksi złodzieje, których defraudacye pokrywał Piasecki pobłażliwem milczeniem. Pijaństwo, karciarstwo, hasanie, flirt i cudzołóztwo uchodziły za największe zalety towarzyskie, albowiem absorbowały umysły w płochym kierunku, nie pozostawiając czasu do zastanawiania się nad poważniejszemi zagadnieniami życia społecznego. Z „Czytelni“ przychodzili niewyspani karciarze wprost do pociągu, na zwrotnicach wyskakiwali z pociągu, przełazili przez baryery i znowu powracali do „Czytelni“ na karty, licząc sobie godzinowe i pozostawiając pociąg na łasce zdekompletowanej partyi konduktorskiej. Tutaj obrabowywano się przy kartach z całomiesięcznych gaży, stąd przychodzono w upitym stanie do służby i o tem wszystkiem Piasecki rzekomo nic nie wiedział, on, który przechwalał się publicznie, że wie, ile krup czyjaś żona do garnka wsypuje. Te same krupy były niezawodnie przyczyną, że także o rabunkach od kilku lat w pociągach dokonywanych, Piasecki nic nie wiedział. Czytelniacy dzielili się na „lojalnych“ ze złodziejskim prezesem na czele, obojętnych i nieoświeconych głupców i podejrzanych o „nielojalność“ ludzi, z powodu opozycyjnego swego zabarwienia.

Piasecki przy swym sprycie wiedział dobrze co to za kanalie owi „lojalni“ ludzie, że względu jednak na swe dążności zabawił się w domorosłego Bismarka, który utrzymywał: *„Für*

mich schreiben keine ordentliche Leute". Konduktorzy Sindel Feliks i Geisler Wawrzyniec zostali atoli natychmiast przeniesieni dla tego tylko, że gospodarka w „Czytelni" nie podobała im się i że pozwalali sobie wypowiadać o tem swoje zdanie. Potrzeba było ich usunąć, aby z jednej strony inni nie zarazili się od nich, a z drugiej strony aby dać innym przykład, że „Czytelnia" jest nietykalną świętością. I to przez jakiś czas skutkowało. Horoszkiewicz wtajemniczony w dążności Piaseckiego zgodził się na to przeniesienie.

Maffia.

Ale i „lojalni" nie byli w ciemię bici, zrozumieli oni politykę Piaseckiego, zrozumieli, że tutaj da się coś zarobić, a bezinteresownie nie myśleli wyciągać dlań kasztanów z gorącego pieca. Rozpoczęły się więc długie konferencye Pilawskiego, Krasuskiego i Zielińskiego z panem inspektorem, poufałe spacery po peronie, targi o personki, wybieranie sobie podatnych dla swych celów konduktorów, a denuncyacye niepodatnych jako nielojalnych i przewrotowców. W tym samym czasie występują na widownię Sterne, Noga i Moczulski a w ślad za nimi szereg dochodzeń dyscyplinarnych z powodu uczestnictwa w organizacyi robotniczej. Najlepsze posady, pociągi i podziały otrzymują „polityczni" przyjaciele Piaseckiego, protegując swoich pomocników i zauszników. Wpływ maffii poczyna być jawny i jaskrawy, tak że zwraca na siebie uwagę socyalistycznej prasy, co podnieca jeszcze zaciętość i nienawiść Piaseckiego i jego zauszników, jako też pobudza do energiczniejszej organizacyi czytelnianej. Na zdrajców i oszustów spływają jeszcze większe łaski, bezkarność za małe a potem i większe przekroczenia, przez co węzły wspólnictwa zacieśniają się coraz bardziej, a odporność wobec dalszych nadużyć i malwersacyi staje się coraz mniejsza, bezradniejsza, a w końcu zupełnie rozluźniona.

Piasecki u szczytu powodzenia.

I zdawało się panu naczelnikowi stacyi krakowskiej, że jest punktem środkowym, około którego świat cały się obraca i że ściele sobie pełną chwały przyszłość, zakończoną jasnym, czystym, pogodnym zachodem słońca o świetnych barwnych blaskach. Tymczasem była to właśnie chwila, w której czarna chmura zawisła nad jego i wspólników jego losami. Znając się na polityce, jak kataryniarz na muzyce, zasmakował w próżności podsycanej przez Pilawskiego, a mając bujną fantazyę, wysnuł sobie program, o którym wspominaliśmy powyżej, a na którym domorosły Ikar przy pierwszym podlocie osmalił sobie skrzydła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Banmistrz Wróbel świadkiem.

Dnia 29. maja b. r. w sądzie powiatowym w Podgórzu na rozprawie, toczącej się od 9½ rano do godziny 6ej wieczorem, rozgrywał się dalszy ciąg sprawy Wróbel contra Węgiel. Błacha ta napozór sprawa nagromadziła tyle materyału spornego i tak wielką ilość zagadnień prawniczych, że do ostatecznego rozwiązania tychże dużo czasu upłynie. Rozprawie przewodniczył bliski krewny dyrektora Horoszkiewicza, sędzia Koziański. Węgla, oskarżonego o słowne znieważenie Wróbla, w czasie gdy ten ostatni kijem go okładał, zadając mu ciężkie, krwawe rany, bronił dr Dallet, współpracownik dra Heskiego. Wróbla, jak zwykle, zastępował dr Szalay. Jest to owa część sprawy, na którą Horoszkiewicz udzielił Wróblowi swego zezwolenia na sądowne ściganie Węgla, odmawiając temu ostatniemu zezwolenia na ściganie Wróbla. Przez salę rozpraw w roli świadków przesunęło się kilka postaci protegowanych przez dyrekcyę, a znanych jako hyeny wyborcze z czasów wyborów Szukiewicza na posła do Rady państwa.

Wróbel swojego czasu skazanym został na trzy dni aresztu. Pobity przez niego Węgiel w dzisiejszej rozprawie skazany został na siedm dni aresztu. Sędzia Koziański, przykładając wielkie znaczenie do zeznań Wróbla, upominał go, aby zeznając, dobrze się namyślił, że może nie rozumie jego pytań...

Dr Dallet podnosi w swem przemówieniu, że całe zajście nie zostało stwierdzone świadkami, a jedynym świadkiem był tylko banmistrz Wróbel, który broni własnej skóry, aby stanąć niewinnym wobec dyrekcyi. Świadkowie podani przez Wróbla mówili o faktach, które zaszły później, gdy banmistrz Wróbel nie urzędował już w charakterze przełożonego. Taki świadek, jak Wróbel, nie zasługuje na wiarę, albowiem jak świadczą załączone do aktów kontestacye, tenże był kilkakrotnie karany za obrazę czci, słowne obelgi i pobicie swych podwładnych, że świadek ma szczególną złość do oskarżonego Węgla, z powodu wyroku, zasądzającego go na trzy dni aresztu. Żaden z świadków nie zeznał, jakoby Węgiel był pijany, a w czasie zajścia żadnej czynności służbowej nie udaremnił. **Wobec sprzecznych zeznań świadków i widocznych znamion oszustwa, popełnionego przez fałszywe zeznania, dr Dallet stawia wniosek na odstąpienie aktów c. k. prokuratoryi, celem wykrycia i ukarania oszustów. Wnioskodawca nie chce wskazywać, kto jest tutaj oszustem, albowiem to do niego nie należy, a wykrycie zbrodniarza należy do c. k. prokuratoryi.**

Kilku świadków zeznało, że Wróbel uderzył Węgla sześć do siedmiu razy. Jedyny tylko Wróbel, słuchany jako świadek, zeznał kilkakrotnie, że Węgla tylko raz jeden uderzył.

Świadek Zemla zeznał, że młot, którym Węgiel miał się zamierzać na Wróbla, znachodził się porzucony pod budką. Wróbel utrzymuje stanowczo, że Węgiel młot ten odrzucił od siebie w oddaleniu 50 kroków od budki. Ten sam świadek utrzymuje, że Węgiel trzymał młot w dłoniach, spuszczonych ku ziemi, podczas gdy Wróbel twierdzi uporczywie, że Węgel zamierzał się nań młotem, wzniesionym groźnie do góry, czego ostatecznie żaden z innych świadków nie potwierdził, jak również nie ma zeznań świadków, aby Węgiel godził we Wróbla kamieniami, ale przeciwnie są zeznania dwóch świadków, że Węgiel szedł obok Wróbla, gestykulując dłońmi otwartemi.

Banmistrz Borth twierdzi jako świadek, że Węgla nie suspendował z powodu pijaństwa, ale z powodu rozdrażnienia i z powodu kalectwa zadanego mu przez Wróbla, i że nie byłby go za pijaństwo suspendował, gdyby go nawet zastał w takim stanie, w jakim go znalazł po przybyciu razem z Wróblem. Natomiast Wróbel twierdzi, że Węgiel był tak pijany, że zmuszonym był suspendować go w służbie.

Wkońcu Wróbel, skonfrontowany ze świadkiem Zemlą, obstaje przy swoich zeznaniach, a podczas przemówienia dra Dalleta przerywa jego wywody i oświadcza, że jest bardzo porządnym człowiekiem, tylko że gazety niesłusznie go czernią.

Prasa galicyjska a kolejarze.

Wiadomo, że z wyjątkiem pism socyalistycznych, wszystkie dzienniki galicyjskie pobierają *milczkowe* od dyrekcyj kolejowych w formie kart wolnej jazdy, wystawianych dla redaktorów i współpracowników. Kubany te przywykliśmy nazywać nie „Freikarty", ale „*Schweigkarty*". Dla tych to łapówek, prasa galicyjska pisze o kradzieżach krakowskich w ten sposób, aby nie stracić łask kartodajnych dyrekcyj i suto płatnych anonsów z rozkładami jazdy. Dla prasy galicyjskiej nie był to smutny fakt, mający swoje głębokie przyczyny w skorumpowanym systemie administracyjnym kolei państwowych, ale szopa, wesoła heca i sensacya robiąca kasę, bez liczenia się z tem, że wypadkami tymi wszystek personal galicyjskich kolei, uginający się pod systemem deprawacyjnym, mocno jest dotkniętym, wiedząc dobrze, w czem tkwi złego przyczyna i gdzie niebezpieczny kusiciel, który potem wyprze się upadłej ofiary. O tem jednak nie pisano, ale pławiono się w brudach, rozkoszowano się wstrętnymi szczegółami, podpatrując nie tylko złoczyńców w ich kaźniach, ale wciskając się nawet do rozpaczliwej boleści ich niewinnych rodzin. Nie da się zaprzeczyć, że kradzieże te były zbrodniczym hazardem, pod względem kwalifikacyi o wiele nikczemniejszym, aniżeli niektóre milionowe defraudacye bankowe, z drugiej jednak strony prasa ta, dla której kolejnictwo było zawsze *terra incognita*, naraz objawia tyle znajomości rzeczy, gdy złote kołnierze bezpośrednio w grę nie wchodzą. Milczy się więc o przyczynach złego, na które składały się dziesiątki lat rządów

galicyjskich kacyków w ogólności, a rządy Piaseckiego i Horoszkiewicza w szczególności. Prasa zamilcza o ciągłej i systematycznej demoralizacyi personalu z politycznych pobudek, szerzonej od lat przez czynniki kierujące kolejnictwem, szerzonej od chwili, gdy pierwsze hasła wyzwolenia ekonomicznego pomiędzy kolejarzami poczęły kiełkować.

Niedawno, bo przed trzema tygodniami ta sama prasa rozrzewniała się nad serdecznem przyjęciem wycieczkowców kolejowych w Wiedniu, nie chcąc nic o tem wiedzieć, że wzruszenie swoje ofiarowała zorganizowanym komitetom złodziejskim, których dyrekcya lwowska wysłała po gadzinowy łup do Wiednia, celem zdobycia środków na demoralizacyę personalu. Nie chciała i nie chce wiedzieć, że takie wyprawy odbywają się od lat kilku, że wycieczki te, to organizacye złodziei protegowanych przez zarządy kolejowe, że z nich rekrutują się włamywacze do cudzych kufrów i rabusie pakunków podróżnych. I czemuż ta prasa nie uderza na alarm, aby rozbić instytucye wychowujące obywateli dla Brygidek i św. Michała?... Dodać jednak potrzeba, że naruszenie tych złodziejskich komitetów wycieczkowych, równa się naruszeniu protegujących ich autorytetów, dodać dalej potrzeba, że w komitetach tych zasiadają bardzo grzeczni złodzieje, którzy i o redakcyach nie zapominają i z okazyi każdej wycieczki wzamian za milczenie ofiarują im karty wolnej jazdy.

Głosy dzienników w tej sprawie świadczą o rozmiłowaniu się w brudach i bajczarstwie brukowem, aby przez nagromadzenie większej ilości szczegółów i szczegó!ików pokryć obowiązek wypowiedzenia prawdy pod adresem kierowników kolejnictwa, a której wypowiedzieć nie wolno pod utratą kart wolnej jazdy, tłustych anonsów i niełaski innych potężnych czynników austryacko-galicyjskich. Zresztą sposób taki wypowiadania swego zdania nie krępuje nie obowiązuje do niczego, świństw tych można się dotknąć bez skrupułów, nie są to bowiem mydliny z brudnej bielizny, znaczonej cyframi herbowemi, w których prało się swoje redaktorskie półkoszulki i kołnierzyki. Tutaj nie potrzeba troszczyć się o barwy, ale stosownie do intencyi i potrzeby wolno wzmacniać albo osłabiać tony, byle tylko nie dotknąć prawdziwych winowajców, lecz przeciwnie o ile możności pokrywać ich jeszcze.

Prasie tej zawdzięczamy, że dzisiaj żaden kolejarz spokojnie ulicą przejść nie może, bo podszczuta przez nią gawiedź uliczna, dopuszcza się zniewagi każdego uniformowanego funkcyonaryusza kolejowego.

Zadaniem uczciwej prasy jest wskazać, że w tej chwili nawet, gdy w murach więziennych rozgrywają się owe smutne wypadki, tysiące niewolników psiej służby kolejowej, niewolników swych potrzeb życiowych i obowiązków rodzinnych, zmuszonych jest dla kawałka chleba godzić się ze wstrętnym systemem demoralizacyjnym i głuszyć w sobie wszelkie szlachetniejsze uczucia i porywy, dopokąd nie spłonie ostatnia iskierka uczciwości. Ci zaś, którzy z tych pokus wychodzą zwycięsko, wychodzą jako nędzarze, złamani dyscyplinarkami, materyalnym niedostatkiem i przedwczesną starością.

Listy z przestrzeni.

Lwów. Adjunkt Dubsky lubi się zapominać i być bardziej papieskim niż sam papież. Konduktor Fiałkowski służy 15 lat bezkarnie i tabela jego jest czysta, nawet ani szelągiem kary porządkowej albo skarcenia nie jest zamazaną. Jeżeli przeto Fiałkowski na karę zasłużył, to pierwszy raz powinien był otrzymać najlżejszy stopień t. j. skarcenie, tymczasem inspektor Götz sypnął koronę, którą Dubsky zdublował na dwie korony. Ale we Lwowie to już taki system, że karze się bez systemu t. j. wbrew przepisom pragmatycznym. N. p. konduktor Janecki Karol został porządkowo ukarany po uniewinniającym wyroku izby dyscyplinarnej, co jest najsprzeczniejsze z przepisami i gwałtem, albowiem na podstawie § 102 pragmatyki, dyrektorowi przysługiwało prawo zniesienia postępowania dyscyplinarnego, a natomiast winnego ukarać porządkowo, a nie zaś po uwolnieniu dyscyplinarnem zawieszać karę porządkową. Jest to samowola galicyjska mściwego ślepca, która zapewne niedługo się już skończy. Zastępca dyrektora Listowski miał przy kolei kuzynka, niejakiego Trzcińskiego, którego umieścił tuż w pobliżu siebie t. j. w Podzamczu, w charakterze kasyera osobowego. Kuzynek ten ukradł z kasy 6.000 koron i uciekł do Monaco, gdzie nieraz przedtem już kilkakrotnie z różnem szczęściem przebywał. Dnia 27. maja odbyła się we Lwowie rozprawa przed sądem przysięgłych. Trzciński został uwolniony, a wujaszek Listowski będzie się niezawodnie starał, aby kuzynka wypchnąć gdzieś *nach Draussen* do kolei, skąd za kilka lat jako stęskniony za ojczyzną złotokołnierzowiec, powróci na jej łono rozgrzeszony i wyleczony z błędów młodości, aspirując na wyższe godności w kolejnictwie. — Pierwsza serya gadzinowców odbyła już wycieczkę do Wieduia, skąd wróciła w wagonach, zagnojonych ludzkiemi ekskrementami do tego stopnia, że wozy te muszą być oddane do odczyszczenia i gruntownej dezynfekcyi. Tego roku płacono nie od osi, ale od każdego łożyska po 11·2 halerza za każdy kilometer, tak że za cały pociąg tam i z powrotem zapłacono 5.216 K, licząc 736 kilometrów ze Lwowa do Wiednia. Zresztą wycieczka ta nie różniła się niczem od poprzedzających tego rodzaju ekspedycyj. Te same kradzieże, ta sama rozpusta, pijaństwo, motłoch i oszustwo.

Kraków. Biedny ten nasz Piasecki, czegoś nie swój, rura mu mięknie, tak samo jak pomiękły rury wszystkim jego protegowanym — widocznie ze współczucia dla swego „ukochanego i ubóstwianego Wielmożnego pana radcy dobrodzieja“. — Przewidywane wyniesienie na szefa oddziału ruchowego w jednej z galicyjskich dyrekcyj dyabli wzięli zdaje się na zawsze i wkrótce trzeba będzie ustąpić z „honorem“ w zacisze życia rodzinnego i rozpamiętywania nad przebrzmiałą „sławą“ i wawrzynami, którymi wieńczył skroń jego nadkonduktor Pilawski. Z powodu ostatnich zajść nastąpiły pewne zmiany w obsadzie personalu pociągów osobowych, ale i tym razem Piasecki, nie dbając ani o rangę, starszeństwo i zdolności poszczególnych funkcyonaryuszy, kierował się osobistą sympatyą do swoich benjaminków, wszystko zaś zostało prawie po staremu. Piasecki bowiem do ostatniej chwili chce pokazać, że w rządach jego nie zaszła żadna zmiana i że władzy jego nic dosięgnąć nie jest w stanie i że żadne ministerstwo obalić go nie jest w stanie, a względnie że stoi na silnych nogach, nie postradawszy zaufania ministerstwa kolejowego, czyli *„Er macht ein gutes Gesicht zum bösen Spiel“*. Pozostała w nim ta sama uparta natura, która dźwignęła go na pierwsze szczeble karyery, ale zarazem w połowie wymarzonej drogi stała się przyczyną powolnego upadku, jako ujemna siła moralna, która wcześniej czy później musi się skierować na drogę wypadkowej, wskazanej psychicznemi prawami natury. Ten sam skandal, jaki mamy dzisiaj z kierownikami i konduktorami pakunkowymi, gotów się powtórzyć i z konduktorami rewizyjnymi, forytowanymi przez Piaseckiego na te stanowiska, bo krzywdzony personal jest nadzwyczaj czujnym i między sobą wiele o tem rozpowiada. Przed rokiem jeszcze wniesiono do ministerstwa kolejowego zażalenie na rządy Piaseckiego, zaopatrzone kilkuset podpisami, a później wysłano telegram do ministra Witteka z prośbą o wysłanie komisyi na koszt personalu, celem wyświetlenia gospodarki w krakowskiej stacyi. Z ministerstwa coś przyszło, ale nikomu tego nie pokazano i nie wiadomo, co na to odpisano. Wszystko zostało po staremu, tylko Horoszkiewicz odgrażał się, że krakowskiemu personalowi nigdy tego nie zapomni, a przy ponownych zażaleniach doradzał drwiąco i zgryźliwie: „piszcie sobie do ministerstwa“. Od chwili wiadomych zajść Horoszkiewicz zamyślony, jak Maryusz nad zwaliskami Kartaginy, nie wyłazi ze swej nory, nikomu się nie pokazuje i żadnych audyencyj nie udziela. Wprawdzie nie wielka to strata, charakteryzuje jednak obecne usposobienie tego człowieka.

Przysłowie mówi: „Na złodzieju czapka gore“. Złodziej, dręczony niepokojem, w mniemaniu zatarcia za sobą śladów, dopuszcza się postępków, które właśnie ślady jego zdradzają, nielogiczność ich bowiem naprowadza na kombinacye i przypuszczenia, które stają się kluczem do odkrycia tajemnicy. Tak samo ma się rzecz z niewykrytymi jeszcze złodziejami kolejowymi, których sprawki nie są jeszcze znane, a których dopuszczano się na różnych polach swej działalności służbowej. Ostatnie wypadki w Krakowie ogromnie zaniepokoiły tych panów, tak że prawie sami wlatują do potrzasku, zapisując się na gwałt do „Czytelni« kolejowej. Są to właśnie ludzie, o których od dawna opo-

wiadano sobie na ucho, że są bardzo niebezpiecznymi dla cudzej własności, a dzisiaj gdy czapka na nich goreje, zdradzają się, że czynione im zarzuty nie były bezpodstawne. Przy najbliższej sposobności opowiemy, jak jeden ze złodziei czytelnianych, z przydanym sobie przez Piaseckiego aniołem stróżem i obładowany banknotami wyruszył do Wiednia do dyscyplinarki, której wynik nie jest jeszcze na razie wiadomy. Złodziej ten wie także sposob, w jaki należy doręczać kowerty z banknotami wpływowym osobom, rozporządzającym dobrymi stanowiskami.

KRONIKA.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny. Redaktor gadzinowej „Gazety kolejowej“ p. Jarek, w chwili konania swego wstrętnego pisemka, redagowanego dla Wierzbickiego, Guttmana, Parachoniaka i Sagańskiego, zanucił śpiew łabędzi, który przyprawił go o dwa dni kozy, za obrazę redaktora „Nowego Kolejarza“, po myśli niżej podanego wyroku sądowego:

„L. cz. V. I. $\frac{968}{2}$/3. C. k. Sąd powiatowy karny sekcyi III. we Lwowie, wskutek oskarżenia funkcyonaryusza c. k. Prokuratoryi państwa przeciw Stanisławowi Jarkowi, po przeprowadzonej rozprawie głównej na dniu 12. maja b. r. na podstawie wniosku, postawionego przez oskarżyciela prywatnego Wiktora Bachowskiego, zawyrokował:

Na podstawie § 496 u. k. uznaje się winnym przekroczenia tegoż paragrafu Stanisława Jarka, rodem z Medyki, lat 50, sekretarza c. k. szkoły państwowej przemysłowej, albowiem tenże dnia 15. kwietnia w „Gazecie kolejowej“ znieważył słownie Wiktora Bachowskiego, nazywając go „opryszkiem, kryminalnikiem i łotrem“ i za to zasądza się go po myśli § 496 u. k. przy zastosowaniu § 266 u. k. na karę aresztu przez dwa dni, zamieniając takową po myśli § 261 u. k. na grzywnę w kwocie 30 K, oraz w myśl § 381 i 393 p. k. na zapłacenie kosztów sporu, a po myśli § 389 na zwrot kosztów postępowania karnego.

Istota czynu powyżej podanego przekroczenia i wina podsądnego została stwierdzoną odczytanymi przy rozprawie inkryminowanymi ustępami z „Gazety kolejowej“. Karę wymierzono odpowiednio przewinieniu, uwzględniając jako okoliczność łagodzącą wzgląd na niewinną rodzinę oskarżonego“.

P. Jarek zapomniał o zasadzie: *„Quod licet Jovi, non licet bovi“.* (Co wolno Jowiszowi, nie wolno wołowi).

Wynalazek Kruczka z Rzeszowa zrobił ogromne fiasko, a pelen nadziei wynalazca okrył się ogromnego rozgłosu... głupotą. C. k. dyrekcya kolei państwowej w Krakowie wydala bowiem okólnik, że konduktorom korespondencyjnym w przyszłości ma się nadal potwierdzać godzinę przed odjazdem ich pociągu, jako czas w służbie przebyty. Ciekawi jesteśmy, w jakim kierunku zwróci się teraz wszechstronny talent p. Kruczka?...

Jaworzno czy Siersza. Przekazy na węgle w stacyi krakowskiej wystawiane są na węgle jaworzyńskie, tymczasem ze składów ogrzewalni wydają mieszaninę, składającą się pół na pół z węgla jaworzyńskiego i gorszego sierszańskiego. Czy w ten sposób nie oszukuje się personalu?

Generalny sztab Piaseckiego w kozie. Przez aresztowanie Krasuskiego (gruby Bolciu) i Hermana Pollaka, Piasecki został pozbawiony najgłówniejszych filarów swego systemu, w którym trzecim listkiem był nadkonduktor Pilawski. Kto z nich był większym mistrzem: Pilawski czy Krasuski, trudno się o to spierać, tak samo jak trudno teraz dociec, którego z nich bardziej Piasecki umiłowal, faktem atoli jest, że czem dokładniej wskazywano na nich, jako na wyrafinowanych złoczyńców, tem większą opieką i pobłażliwością otaczał ich Piasecki.

Nastaborską przywieziono z Wiednia dnia 30. maja b. r.

Znowu skandal wycieczkowy. Przedsiębiorcy wycieczkowi ze Lwowa udali się do pewnego polskiego stowarzyszenia w Wiedniu z prośbą o poczynienie róznych ułatwień dla przyjeżdżających wycieczkowców. Stowarzyszenie to między innemi zajęło się wynajmem mieszkań w hotelach, za które komitet miał zapłacić. Tymczasem wycieczka po czterech dniach ulotniła się z Wiednia, a obowiązek płacenia spadł na barki owego stowarzyszenia, które nie wie teraz, do kogo ma się udać po swoje pieniądze.

I kto zniesławia zawsze godność kolejarzy, jeżeli nie kilkunastu drabów protegowanych przez panów dyrektorów?

Trzechmiesięczny przymusowy urlop miał otrzymać Piasecki i ma go podobno natychmiast rozpocząć. Kierownictwo stacyi krakowskiej objąłby dotychczasowy kontrolor ruchu Karol Pauli. Radzimy p. Paulemu, aby dla oryentacyi w stosunkach tutejszej stacyi studyował pilnie wydane już i przyszłe artykuły naszego wydawnictwa, chcący uniknąć błędów, w jakie popadł „nieodżałowanej“ pamięci jego poprzednik. Także utrzymuje się pogłoska, że i Horoszkiewicz otrzymał jednoroczny urlop, w czem bynajmniej nie byłoby nic dziwnego.

Kilku złotokołnierzowych drabów, zgorszonych rozpaczliwą obroną strażnika Węgla, odgraża się temuż napędzeniem ze służby, a radca Jaworowski, naczelnik sekcyi, robił wyrzuty banmistrzowi Borthowi z Podgórza, że do Węgla wezwał dra Piórkę a nie dra Poźniaka z Krakowa, w którym to razie, zdaniem Jaworowskiego, cała sprawa zupełnie inny obrót byłaby wzięła.

Rybiarz Szura awansuje. Mimo zaszarganej reputacyi i mimo poszlak i nadużyć, popełnianych przez tego człowieka, Szura ciągle cieszy się względami Piaseckiego, który z powodu zmian personalnych z powodu ostatnich wypadków w Krakowie przydzielił Szurę za kierownika pociągów osobowych.

Pana naczelnika w Zwardoniu prosimy o wyjaśnienie co do wozu nr 82.366 Stb., nadanego tamże 10 12 1902, karta nr 7, *Regie-Fracht* nr 14?... Wyjaśnienie to jest nam bardzo potrzebne, ze względu aby ktoś niewinny nie poniósł tutaj szkody.

Wystawianie personalnych kart jazdy *(Regie-Karten)* jest w ogrzewalni podgórskiej przedmiotem ożywionego handlu, zdzierstwo to powinno raz już ustać, bo wobec tego udogodnienie korzystania z tych kart staje się tylko fikcyjnym przywilejem funkcyonaryusza. Za wystawienie tych kart zapłacili Puk, Białoń, Wojtas, Borowiec, Cichoń coś po 50 centów. Także za przekazy na węgle pobierane do użytku domowego musi się składać pewien haracz. W obecnych zaś ciężkich czasach nie ma czem się opłacać.

Pisma konserwatywne okazują o wiele więcej łączności, aniżeli pisma radykalno-demokratyczne, bo wobec szybko gasnących gwiazd Horoszkiewicza i Piaseckiego nie wyparły się ich jeszcze i nie podrzuciły ich nikomu. W krótkim jednak czasie wyprą się ich prawdopodobnie bardzo uroczyście, a zechcą podrzucić ich niezawodnie... socyalistom, którzy ochłapy takie z pańskiego stołu z należytą godnością i ceremoniałem niezawodnie pozwolą sobie podarować, bo proszę sobie wyobrazić, jakto wspaniałe będzie się wymawiać: „Towarzysz Piasecki, towarzysz Horoszkiewicz!“ Do jakiegoto znaczenia dojdzie partya przez taki nabytek?...

Jedno z pism krakowskich, widocznie inspirowane przez dyrekcyę kolejową, przekręca tendencyjnie fakta z procesów nadkonduktorów Fronca i Średniawskiego przeciw oskarżonemu przez nich o oszczerstwo nadkonduktorowi Hermanowi Pollakowi, przedstawiając Pilawskiego jako obrońcę oskarżycieli, podczas gdy rzecz miała się wręcz przeciwnie. Pilawski bowiem, broniąc Hermana Pollaka, procesem tym pokręcił w ten sposób, że po za kulisami odbywały się intrygi i oszustwa, zmierzające do zasądzenia obydwóch oskarżycieli. Dopiero gdy Fronc i Średniawski poznali się na tych machiawelstwach i odczepili się od obłudnego doradcy, konspirującego razem z Piaseckim w tej sprawie, proces wziął inny obrót i sprawa zakończyła się pomyślnie.

O faktach tych pisaliśmy obszernie przed rokiem na innem miejscu i sądzimy, że kolejarzom są one dobrze znane, nie potrzebują zatem powtórzenia.

Dowiadujemy się, że ekspreze czytelniany, p. Zieliński, poszukuje czasopisma, któreby się podjęło obrony p. Piaseckiego, celem pucowania honoru tegoż, ostatnimi wypadkami do szczętu zblazowanego. P. Zieliński, nie mając zaufania do własnej firmy, utrzymuje, że musiałby to być ktoś czysty, aby referaty jego w tej sprawie robiły dobre wrażenie. Zapewniamy p. Zielińskiego, że mimo jego nieczystości, dla referatów jego możemy odstąpić honorowy kącik w naszem piśmie i że praca jego niezawodnie bardzo efektownie będzie się prezentować. Na życzenie możemy zrobić próbę. No jakże, panie Zieliński, robimy interes?

Krakowska izba dyscyplinarna zasądziła konduktora Kowalika, pokaleczonego w służbie z końcem zeszłego roku, na wydalenie ze służby kolejowej z powodu rzekomej symulacyi, natomiast komisya sądowo-lekarska w kilka dni po dyscyplinarce, po przesłuchaniu licznych świadków i rzeczoznawców, uznała go za kalekę do służby zupełnie niezdolnego. Jako świadek stawał także lekarz kolejowy z Podgórza dr Piórko, który wobec sądu zmienił swoje zdanie i również przyznał, że Kowalik jest kaleką.

Herman Pollak wypuszczonym został z więzienia śledczego i pozostawionym na wolnej stopie.

Personal kolei północnej, stacyonowany w Krakowie, został obłożony licznemi karami z powodu uwłaczającego czci naigrawania się z funkcyonaryuszów kolei państwowej z powodu zajść dni ostatnich.

Nadkonduktor Mikołaj Kamiński dnia 2. b. m. między drugą a trzecią godziną po południu na cmentarzu krakowskim zakończył samobójstwem sędziwe życie, którego resztki system krakowskich radców chciał wplątać w ostatnie zajścia, którym dzisiejszy numer poświęcamy. O samobójstwie i ostatnich chwilach ś. p. Kamińskiego napiszemy obszernie w najbliższym numerze. Będzie to także interesujący przyczynek do ilustracyi rządów panów radców.

Pomimo ciasnoty koszar konduktorskich w Krakowie, Piasecki zajął i urządził dwie ubikacye dla siebie w budynku koszarowym i umieścił tamże jakichś wirtuozów, którzy swem rzępoleniem na skrzypach, nie dają spać konduktorom potrzebującym wypoczynku. Martyryzowani konduktorzy proszą nas przeto o wzmiankę w tej sprawie.

Bez żadnych poszlak ze strony policyi albo sądu, tylko wprost na osobiste zarządzenie dyrektora Horoszkiewicza, na pisemne własnoręczne tegoż polecenie, zostało kilkunastu nadkonduktorów od służby przy pociągach osobowych ściągniętych, a przydzielonych do służby przy pociągach ciężarowych w charakterze kierowników i manipulantów. Ś. p. nadkonduktor Mikołaj Kamiński został w ten sam sposób całkiem od służby ściągniętym z powołaniem się na § 124 pragmatyki, którego odnośny ustęp brzmi następująco: „Jeżeli grozi niebezpieczeństwo, to przełożony, któremu nie przysłuża prawo suspensyi podwładnych, może zarządzić tymczasowe ściągnięcie od służby funkcyonaryusza, o tem należy jednak przełożoną władzę natychmiast uwiadomić, przyczem redukcya poborów nie ma miejsca". Horoszkiewicz przeto na „chybił, trafił" według własnego uprzedzenia kazał pościągać tych ludzi od pełnionych przez nich obowiązków. Wogóle teraz Horoszkiewicz razem z Wróblem stali się bardzo gorliwymi, bo aż osobiście akta do sądu odnosili, czyniąc zapewne wskazówki, kogo mają w podejrzeniu!

Ładny interes dla tych panów!

Z wielkiej burzy mały deszcz? Dzienniki krakowskie zaczynają się pomału wycofywać i z dniem każdym poczynają redukować wielkość malwersacyj kolejowych. Dnia 4. b. m. miano wypuścić z więzienia śledczego znowu kilku uwięzionych nadkonduktorów, których obciążyły zeznania niepoczytalnego zdaje się człowieka.

Czterech kontrolorów kasowych krakowskiej dyrekcyi zostało dyscyplinarnie przeniesionych do innych okręgów dyrekcyjnych. Jest to zakończenie sprawy urzędnika Janellego, który przed rokiem, jako kasyer osobowy w Podłężu, ukradł kilka tysięcy złr.

Niektóre wskazówki co do przewozu pakunków. Regulamin ruchu dla austryackich kolei żelaznych zawiera w tym kierunku następujące postanowienia: Za pakunek podróżny, odebrany do przewozu, kolej odpowiada w ten sam sposób jak i za towary objęte do przesyłki.

Jakkolwiek deklaracya co do odbioru i odstawy pakunku mają być zrobione najpóźniej na pół godziny przed odjazdem pociągu, którym wysyłka ma nastąpić i ma się w tym celu złożyć przepisaną taksę.

Za zgubę albo uszkodzenie pakunku podróżnego, jako też przedmiotów, które w przedziałach zapomniane zostały, zakład kolejowy odpowiada tylko w takim razie, jeżeli zostanie udowodnionem, że wina powstała z przyczyny kolei, albo funkcyonaryuszów tej kolei.

Zakład kolejowy ręczy za szkody, które wskutek zguby, ubytku albo uszkodzenia powstały od chwili objęcia do przewozu aż do chwili odebrania, o ile nie jest w stanie udowodnić, że szkoda wyrządzoną została przez nadawcę samego, albo przez okoliczności, które zakład kolejowy zażegnać nie był w możności *(vis major)*.

Pogrzeb ś. p. Mikołaja Kamińskiego odbył się na cmentarzu krakowskim dnia 4. b. m. o godzinie 5 po południu. Mimo deszczu na cmentarz przybyło około 500 osób, przeważnie żon kolejarzy. Między żałobną publicznością zauważyliśmy kilku znanych z uczciwości urzędników kolejowych.

Czyniąc zadość rozpaczliwemu życzeniu p. Kurowskiego, wyrażonemu w ostatnim »Kolejarzu« z dnia 1. czerwca b. r. i ze względu, aby p. Kurowski zbyt długo nie potrzebował czekać na rehabilitacyę, dopokąd nie ukończymy całego szeregu tej sprawy dotyczących artykułów, oświadczam świadomie i publicznie, że p. Kurowski w czasie swego urzędowania w organizacyi w charakterze redaktora i sekretarza **dopuścił się całego szeregu kłamstw, oszczerstw, oszustw i innych sprawek, niezgodnych z kodeksem honorowym i karnym.** Co zaś do reszty artykułów p. Kurowskiego, umieszczonych w ostatnim »Kolejarzu«, to nie uważam za rzecz przyzwoitą polemizować z pismem, zbrukanem takimi samymi zarzutami i staczającem się do ulicznego rynsztoka.

Bachowski.

Odpowiedzi redakcyi.

Cały dzisiejszy numer prawie wyłącznie poświęciliśmy smutnym wypadkom krakowskim, przepraszamy przeto naszych korespondentów, że z tak ważnych powodów nie mogliśmy zamieścić ich korespondencyi.

I. K. Nie możebne do umieszczenia, same babskie plotki, które ośmieszyłyby tylko nasze pismo, a zresztą zbyt osobiste, ze służbą nic nie mające wspólnego. Celem odebrania manuskryptów prosimy pofatygować się do nas osobiście.

Przesyłki pieniężne i korespondencye upraszamy nadsyłać pod adresem:

Administracya „Nowego Kolejarza" — Kraków, Szpitalna 17, albo **Wiktor Bachowski, Kraków, Szlak 15.**

Przypominamy, że z dzisiejszym numerem rozpoczynamy drugi kwartał naszego wydawnictwa, upraszamy przeto naszych kwartalnych prenumeratorów o odnowienie przedpłaty.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.